



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Początek istnienia II Rzeczypospolitej przywykło się liczyć od listopada 1918 r. Listopadowy przełom nie rozpoczął jednak – ani tym bardziej zakończył – procesu formowania się polskiego państwa.

O WŁADZY, KTÓRA NIE LEŻAŁA NA ULICY

Podstawowym problemem odradzającego się państwa była sprawa uformowania jednolitego rządu, obejmującego swym wpływem wszystkie ziemie polskie. Z potrzeby tej już w początkach października zdała sobie sprawę Rada Regencyjna.

Przejawem jej dążeń emancypacyjnych stał się skierowany do „Narodu Polskiego” manifest, opublikowany w Warszawie 7 października, zapowiadający „utworzenie niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jako też z terytorialną nienaruszalnością”. Rada zapowiadała dalej powołanie rządu, składającego się „z przedstawicieli najszerzszych warstw narodu i kierunków politycznych”, i w dalszej kolejności wybory do Sejmu.

Dokument, sygnowany przez Radę, był szczególnie rodzaju syntezą ogłoszonych podczas wojny programów w sprawie polskiej. Mające powstać państwo jawiło się jako w pełni niepodległe i zjednoczone z ziem wchodzących w skład wszystkich zaborczych organizmów. Wilsonowskie zalecenie, mówiące o ziemiach „bezsprzecznie polskich”, w interpretacji Rady przekształcone zostało w program złączenia w jedno wszystkich polskich ziem. Wszystkich, a więc tych, gdzie znajdowali się Polacy. Od dalekich Kresów Wschodnich aż po Kijów i Pomorze z Gdańskiem: Małopolski Wschodniej, Poznańskiego, Śląska i Litwy...

Ogłoszenie manifestu było równoznaczne z wymierzonym we władzę okupacyjne zamachem stanu. U schyłku wojny regenci nie mieli jednak żadnych szans na uzyskanie społecznego poparcia. I choć powołali oni do życia nowy, narodowodemokratyczny rząd, ich dni były policzone. Radzie Regencyjnej nie zamierzały się bowiem podporządkowywać władze o charakterze lokalnym, takie jak powstała w rozpadającej się habsburskiej monarchii Polska Komisja Likwidacyjna, która od 28 października rezydowała w oswobodzonym już Krakowie. Komisja zamierzała rozciągnąć swe rządy na cały obszar Galicji, natomiast nad Śląskiem Cieszyńskim zaczęła sprawować kontrolę utworzona w stolicy księstwa Rada Narodowa, sprawująca tu władzę wspólnie z czeskim Narodnim Vyborem.



Rada Regencyjna Królestwa Polskiego. Od lewej: Józef Ostrowski, abp Aleksander Kakowski i książę Stanisław Lubomirski

Z Lublina do Warszawy

Pierwszą próbę obalenia Rady podjęli narodowi demokraci, ale Rada zdymisjonowała endeckiego premiera, powołując tzw. gabinet urzędniczy. Kilka dni później zaatakował ją kolejny konkurent do władzy w odradzającym się państwie – powstały w nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

Rząd, zwany potocznie lubelskim, na którego czele stanął Ignacy Daszyński, wystąpił z programem, który mógł liczyć na szeroką akceptację. Manifest zapowiadał wprowadzenie najistotniejszych swobód demokratycznych i daleko idących reform społeczno-gospodarczych. To właśnie proklamowanie ośmiogodzinnego dnia pracy, zapowiedź przymusowego wywłaszczenia wielkiej i średniej własności ziemskiej, upaństwowienia kopalń, salin, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych, wprowadzenia prawa o ochronie pracy, ubezpieczenia od bezrobocia aż po zarysowanie rychłej perspektywy ukonstytuowania się sejmu ustawodawczego stanowiło o ciężarze gatunkowym wydanej w Lublinie proklamacji. I jeszcze jedno. Rząd lubelski w praktyce przesądził formę ustrojową odbudowywanego

państwa. Polska powracała na mapę Europy jako republika.

Sytuacja zmieniła się wraz z powrotem 10 listopada z Magdeburga do Warszawy Józefa Piłsudskiego. Legionowy bohater powracał z niemieckiego więzienia z zamiarem realizacji idei narodowej konsolidacji. Już 11 listopada przejął z rąk Rady władzę nad wojskiem. Pełnię władzy – po złożonej na jego ręce dymisji Rady – miał już trzy dni później. Rząd lubelski wprawdzie oddał się do jego dyspozycji, ale konsolidacyjne wysiłki nie zyskały aprobaty ze strony ugrupowań prawicowych, przede wszystkim narodowej demokracji. Nowy rząd, powołany do życia 18 listopada, był więc nadal rządem o charakterze lewicowym. Na jego czele stanął jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego Jędrzej Moraczewski.

Moraczewski, stając na czele rządu, był przeświadczony o jego tymczasowości. Za pierwsze zadanie uznano tedy doprowadzenie do uregulowania na czas przejściowy sposobu funkcjonowania władzy centralnej oraz przygotowanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Kwestię pierwszą rozstrzygnął dekret wydany 22 listopada. Najwyższą władzę, jako tymczasowy naczelnik państwa, objął do czasu zwołania sejmu Piłsudski. Rząd stanowili odtąd mianowani prze-

zeń i przed nim odpowiedzialni ministrowie. Wszystkie decyzje ustawowe, podjęte w czasie przejściowym, miał zatwierdzać sejm.

Radykalne odrodzenie

Sejm wszakże, by móc podejmować jakiegokolwiek decyzje, musiał być po prostu wybrany. Ordynacja wyborcza, wydana w niespełna dwa tygodnie po objęciu przez Moraczewskiego urzędu premiera, zakładała, że wybory powinny odbyć się na wszystkich bez wyjątku terytoriach (zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie oraz północy), na których zamieszkiwała ludność polska. Wybory miały być równe, powszechne (czyli z udziałem kobiet), bezpośrednie i tajne. Wyłoniony w takich wyborach Sejm stałby się tym samym rzeczywistym odbiciem nurtujących społeczeństwo tendencji politycznych. Co więcej, dałby też wymowne świadectwo, iż państwo polskie, z woli jego obywateli, naprawdę się odrodziło.

Rząd Moraczewskiego sprawował władzę w praktyce jedynie na terenie Kongresówki. Uznawała go cieszyńska Rada Narodowa i od trzeciej dekady listopada lokalna reprezentacja polskiej społeczności w oswobodzonym Lwowie. Rezerwę zachowywała krakowska Komisja Likwidacyjna, natomiast zdecydowanie negatywnie odnosił się doń dzielnicowy rząd reprezentujący zabór pruski – Komisariat Naczelnej Rady Ludowej rezydujący w Poznaniu. Można było dostrzec również rosnącą radykalizację społeczeństwa. Jest faktem, że już od początku listopada tworzyły się rady delegatów robotniczych, a tu i ówdzie i chłopskich. Najwcześniej, bo już 5 listopada, rada delegatów zawiązała się w Lublinie, najradykalniejsze oblicze miały zaś rady na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Z podobnych prób podejmowanych na wsi najbardziej znaną było powołanie do życia lokalnej władzy o rewolucyjnym charakterze w postaci tzw. republiki tarnobrzесьkiej.

W listopadzie 1918 r. w odradzającej się Polsce władza nie leżała na ulicy. Tworzono ją w ośrodkach lokalnych, choć decydowała Warszawa. Warto jednak pamiętać i o stołecznej, i lokalnej perspektywie. ☺

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA I INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Zazwyczaj pochylamy się tylko nad procesami politycznymi, a zapominamy, że również administracja była ważną częścią odradzania się państwa. Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy otwiera najważniejszy rozdział tworzenia się władzy centralnej w kraju.

AKT PIERWSZY JUŻ NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Po raz dziesiąty historycy wzięli udział w debacie na temat kluczowych wydarzeń sprzed stu lat, które prowadziły do odzyskania przez Polskę niepodległości. Dyskusja, którą otworzyli Barbara Fedyczak-Radziejowska, doradca prezydenta, i Jarosław Szarek, prezes IPN, odbyła się pod hasłem: „Kształtowanie się ośrodków władzy - listopad 1918-luty 1919”.

**Dr Barbara Fedyczak-Radziejowska,
doradca prezydenta**

Pozwolę sobie przypomnieć, że nasze debaty historyków rozpoczęły się od spotkania 5 listopada 2016 r., czyli w rocznicę ogłoszenia Aktu niepodległości, który był zapowiedzią całego procesu odzyskiwania przez Polskę niezależności. Dzisiaj tematem naszego posiedzenia będzie kształtowanie się ośrodków władzy odrodzonej Rzeczypospolitej. To proces, który rozpoczął się jesienią 1918 r. w wymiarze lokalnych ośrodków władzy - i to był Kraków, Cieszyn, Przemyśl, Poznań, walczący Lwów, ale też działalność Rady Regencyjnej, rządu lubelskiego oraz powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga.

Przy tej okazji chciałabym podzielić się z państwem trzema osobistymi refleksjami, które towarzyszyły mi przy okazji obchodów stulecia niepodległości. Jeszcze w listopadzie przy Uniwersytecie Warszawskim otwarto niedużą wystawę, która przypominała o akcie włączenia kobiet w grono wyborców. W grudniu setną rocznicę powstania obchodził Urząd Patentowy. W styczniu byłam też uczestnikiem otwarcia innej wystawy, tym razem poświęconej stuletniej działalności Państwowej Inspekcji Pracy. Te wydarzenia wzbudziły we mnie wielki szacunek dla naszych przodków, którzy w pierwszych miesiącach niepodległości odbudowywali Polskę. A było to państwo, które nie miało jeszcze ustabilizowanych granic, stało w obliczu fundamentalnych decyzji, a jednocześnie dbało o interesy różnych grup społecznych, powołując w tak krótkim czasie trzy ważne instytucje.

**Dr Jarosław Szarek, prezes
Instytutu Pamięci Narodowej**

W trakcie naszych spotkań wracaliśmy do wydarzeń sprzed stu lat, kiedy ziszczało się marzenie naszych przodków o własnym państwie. I wreszcie udało się. Przyszła wolność, z którą trzeba było się zmierzyć i zaczęła się wielka praca. My na lata 1918-1922 patrzymy zwykle przez pryzmat pożaru na granicach i powstań. Trwała walka o Lwów, która później przerodziła się w wojnę z Ukrainą. Było powstanie wielkopolskie, a wkrótce miał wybuchnąć także konflikt z Czechosłowacją. Ale myśląc wyłącznie o tych wydarzeniach, często zapominamy, że był to też czas wzmożonego wysiłku i pracy. Spójrzmy chociażby na warunki, w jakich przed stu laty nasi przodkowie organizowali pierwsze wolne wybory, liczyli te głosy, tworzyli instytucje, zmagali się z epidemiami, ale i analfabetyzmem. Towarzyszył temu dodatkowo spór polityczny o to, jak ta Polska ma wyglądać. Niech te spotkania i dyskusje będą wyrazem podziękowania za ten ogromny wysiłek tych, którzy tworzyli

fundamenty niepodległej Polski, w której my mamy dziś szczęście żyć.

**Prof. Włodzimierz Suleja,
moderator**

Dzisiaj mamy mówić o czasie szczególnym, zamkniętym chronologicznie między październikiem, listopadem 1918 r. a lutym 1919 r. Był to czas bardzo intensywny, jeśli chodzi o wydarzenia na płaszczyźnie militarnej, do czego dzisiaj nie będziemy jednak szczególnie nawiązywać. Będziemy przede wszystkim rozmawiać o tym, w jaki sposób zagospodarowywano ów gen wolności, o którym rozmawialiśmy w trakcie debaty na Zamku Królewskim 17 listopada ubiegłego roku. Nie będziemy też przyglądać się formalnemu początkowi, jakim jest 11 listopada 1918 r., ale postaramy się odzwierciedlić proces budowania struktur państwowych, który miał wtedy miejsce. Mamy przede wszystkim do czynienia z modelem zagospodarowywania odzyskanej niepodległości nie w duchu sporu, ale poprzez koncyliację. To idea, którą określa się mianem narodowej konsolidacji i która zaistniała w Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

**Prof. Janusz Mierzwa:
Galicja znała swoje miejsce**

Nie ulega wątpliwości, że Kraków był pierwszym ośrodkiem tworzenia się zrębów władzy. Chodzi o tereny Galicji, czy może nawet szerzej: te ziemie, które w warunkach 1918 r. znajdowały się pod kontrolą Monarchii Habsburskiej. A to dlatego, że mówimy nie tylko o problemie galicyjskim, ale także o problemie Śląska Cieszyńskiego, gdzie doszło do wyładowania reakcji związanej ze sporem polsko-czeskim i koniecznością wyprzedzającego uderzenia i rozwiązania kontrowersji dotyczących rozgraniczenia na tym obszarze.

Galicja znajdowała się w dobrej sytuacji na tle pozostałych zaborów, bo ze wszystkich części, które później weszły w skład państwa polskiego, była najlepiej przygotowana. To było widać na przełomie października i listopada 1918 r., kiedy Polska Komisja Likwidacyjna była w stanie sięgnąć po tych, którzy tworzyli struktury administracyjne na terenie Galicji jeszcze w warunkach Monarchii Habsburskiej. Pewne wyzwania były podobne na wszystkich ziemiach polskich, ale w kontekście Galicji, a także Śląska Cieszyńskiego, zwróciłbym uwagę na to, że na tym terenie jako jedynym ziszczała się w praktyce koncepcja Rządu Zgody Narodowej. To hasło pojawiło się we wrześniu i październiku 1918 r., a później przewijało się też w następnych miesiącach. Ta formuła najszerzej współpracy politycznej, od socjalistycznej lewicy po prawicę narodową, została zrealizowana na gruncie krakowskim, na gruncie galicyjskim, a później ogarnęła też inne tereny.

Ale Galicja zna też swoje miejsce, podobnie jak Śląsk Cieszyński. Tutaj nie ma tendencji do tego, by zorganizować w Cieszynie czy Krakowie rząd centralny. Instytucje, które tu powstają, to są wszystko struktury o charakterze lokalnym albo regionalnym. Panuje tu pewnego rodzaju wyczekiwanie. Przedstawiciele tych ziem wchodzą w dyskusje i negocjacje, ale bardziej

przypatrują się temu, co się dzieje w Warszawie. Istnieje takie przeświadczenie, że to tam będą decydowały się sprawy związane z organizacją państwa polskiego. Ale tu nie traci się z oczu tego, co jest istotne z perspektywy lokalnej. Problemy wrzenia rewolucyjnego i panowania pewnego fermentu, powstanie Republiki Tarnobrzkiej, z którą Polska Komisja Likwidacyjna musiała sobie sama poradzić - to są ważne elementy tej dbałości o odrodzenie państwowości.

Istnieją też olbrzymie problemy z aprowizacją. Myślę, że to jest problem, który Galicja dzieliła z Królestwem Polskim. Oprócz tego istniał też problem bezpieczeństwa publicznego. Na terenie Galicji działały tzw. zielone brygady, czyli grupy dezerterskie z armii austriackiej. Tych struktur trzeba było się pozbyć. Dochodzi do tego problem Lwowa i wyzwanie, jakim było widmo wojny polsko-ukraińskiej.

**Prof. Przemysław Hauser:
Wielkopolska w obcych rękach**

W Poznaniu było trudniej niż w Galicji. Ta dzielnica właśnie tym się wyróżniała, że Niemcy choć przegrały wojnę i za chwilę zostaną ogarnięte rewolucją, nie chciały się wyzbywać terenów na wschodzie, które zagarnęły jeszcze po kongresie wiedeńskim. Na początku października 1918 r. następuje zmiana rządu w Niemczech. Trzeba zawrzeć pokój. Rząd księcia badeńskiego Maksymiliana podejmuje rokowania i wysyła do przedstawicieli ententy zgodę na rokowania na podstawie 14 punktów Wilsona, bo to jest warunek podjęcia rokowań rozejmowych.

Zgodę wysłano z-4 na 5 października. I jeszcze tego samego dnia, 5 października, Władysław Seyda, który był zastępcą przewodniczącego parlamentarnego Koła Polskiego w pruskim Landtagu, występuje i mówi, że skoro rząd niemiecki przyjął jako podstawę rokowań 14 punktów Wilsona, to przyjął także i ten 13., na podstawie którego Polacy w Prusach mogą domagać się przyłączenia do wolnego państwa polskiego.

Oczywiście wywołało to oburzenie. Nazajutrz gazety niemieckie pisały o zdradzie stanu, bo te słowa wypowiedział przecież obywatel niemiecki. Polacy nic sobie z tego nie robili. Mija parę dni i solidarnie wszystkie organizacje polskie na terenie całego zaboru wydają proklamację, że naród polski jest zjednoczony w tej rozstrzygającej chwili dziejowej, że my jesteśmy też zjednoczeni i mamy jeden cel, żeby znaleźć się w składzie przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej i w tym kierunku chcemy działać. Podpisały się pod tym wszystkie polskie organizacje i cała prasa polska w zaborze pruskim. To był zwarty front ludzi, którzy wiedzieli, co należy zrobić w najbliższej przyszłości.

Ta proklamacja ukazała się 12 października i znowu gazety niemieckie pisały o zdradzie. Mija parę dni i dochodzi do debaty w Reichstagu na temat żądań mniejszości narodowych zamieszkujących Niemcy. Swoje przemówienie ma m.in. Wojciech Korfanty, który posługuje się mapą i mówi wprost, po co sięgnie Polska. Wskazuje nie tylko na naprawę krzywdy rozbiorowej, czyli na tereny Wielkopolski, Prus Zachodnich i Warmii. Chce także włączenia Górnego Śląska i Mazur. To szokuje opinię niemiecką, która jest przerażona rozmachem polskich żądań.

Jeszcze zanim Józef Piłsudski dotrze do Warszawy jest więźniem w Magdeburgu. Rozmowy ze stroną niemiecką prowadzi dzięki pośrednictwu hrabiego Harry-



W Belwederze dyskutowali profesorowie: (od lewej) prowadzący debatę Włodzimierz Suleja, Robert Litwiński, Jerzy Pająk, Waldemar Kozyra, Janusz Mierzwa, Przemysław Hauser

ego Kesslera, który w pożegnalnej rozmowie przestrzegł Piłsudskiego, że jeśli Polska sięgnie po Prusy Zachodnie, nawet wtedy gdy otrzyma je z woli ententy, to następstwem takiej decyzji będzie irredenta niemiecka. Niemcy nie mogliby się z tym pogodzić. Ale to nie wszystko. Kiedy w odrodzonej Polsce powstaje rząd Jędrzeja Moraczewskiego, premier mówi: nie jesteśmy jeszcze wszyscy razem. To dlatego, że kolebka państwa polskiego, Wielkopolska i Poznań, znajdują się w obcych rękach. Tak samo polskie wybrzeże i piastowski Śląsk. Rząd Moraczewskiego rozpiął dodatkowo wybory i najspokojniej w świecie zadekretował je na terenie, który był wówczas w granicach Niemiec. Jako centra komisji wyborczych wymieniono takie miasta jak Poznań, Gostyń, Złotów, Gdańsk, ale też Nysę, Bytom, Olsztyn. „Daleko sięgamy” – mówił Wojciech Korfanty.

W Niemczech spotkało się to z szokiem i oburzeniem. „Należy się dziwić temu, że i Berlin nie jest objęty wyborami, gdzie przecież mieszka znacznie więcej Polaków niż w wielu wymienionych okręgach wyborczych” – komentowali wówczas rządzący w Niemczech socjaldemokraci.

Prof. Jerzy Pająk: Razem w obliczu wrogów

W roku 1914 mamy elity z programami, ale brakuje żołnierzy, którzy chcieliby walczyć za Polskę. I mamy później rok 1918, gdzie obok elit z programami jest wsparcie prostego ludu. Jest też pewne istotne w tym czasie dla Polaków doświadczenie, które determinowało ich postawę, czyli doświadczenie rewolucji rosyjskiej. Zwykle w historiografii peerelowskiej podkreślano, że owi rewolucjoniści przychodzili ze wschodu i wzbudzali nastroje rewolucyjne wśród miejscowych. Ale w rzeczywistości to doświadczenie rewolucji rosyjskiej było dla większości Polaków negatywne. Ci, którzy byli przekonani o słuszności tego przewrotu, w większości zostali w Rosji: wzięli udział w rewolucji i w wojnie po stronie bolszewików, a później już specjalnie nie mieli drogi powrotu. I jeśli mówimy o Republice Tarnobrzeskiej, to tu raczej widziałbym doświadczenie rewolucji chłopskiej na Ukrainie niż tej wielkiej rewolucji, która miała miejsce na terenie Rosji.

W publicystyce pojawiały się głosy, że rząd Moraczewskiego jest uważany za swoistego rodzaju odtrutkę na bolszewizm. Myśleli tak również przedstawiciele Narodowej Demokracji. Nie chcieli brać dla siebie władzy, żeby nie wywołać buntu skrajnych elementów lewicy. Na szczęście pojawił się w tym momencie kandydat w miarę neutralny i powstał rząd Ignacego Paderewskiego, który wcale nie podzielał do końca endeckiej wizji państwa. A że miał też pewne zbieżne interesy z Piłsudskim, to czyniło go naprawdę kompromisowym kandydatem.

To było ważne nie tylko dla polityki państwa, ale także dla polskiego społeczeństwa tego okresu, w któ-

rym wystąpiło zjawisko konsolidacji narodowej, np. wśród ludności polskiej na Kresach czy w Cieszynie. Wynikało ono z prostego faktu posiadania wroga. Dlaczego cieszyniacy byli razem? Bo mieli problem Czechów. Dlaczego Tymczasowy Komitet Rządzący we Lwowie był skonsolidowany? Bo miał problem z Ukraińcami. Dlaczego udało się porozumieć poznanianom? Bo mieli Niemców naprzeciwko siebie. W 1919 r., w takiej atmosferze rząd Ignacego Paderewskiego wydawał się jedynym możliwym. Ważne było też to, że Paderewski był delegatem na kongresie pokojowym, co dawało Polakom argumenty zaistnienia na arenie międzynarodowej.

Prof. Robert Litwiński: Rząd uznany przez Zachód

C hciałbym dodać jeszcze jeden element do zmieniających się nastrojów społecznych w odradzającej się Polsce, a mianowicie brak aprowizacji, brak żywności. Zarówno PKL, jak i Rada Narodowa jako jedne z pierwszych czynności, które podejmują, to zapobiegają wywozowi żywności. Zdają sobie sprawę, że niedożywione społeczeństwo jest gotowe ulegać różnym negatywnym wpływom. W Zagłębiu Dąbrowskim dochodzą do tego jeszcze trudne warunki rodzin robotniczych i górników. Powstają Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, najpierw w Lublinie, potem w Zagłębiu. Lubin staje się czerwony. Nawet w tak mało znaczącym wówczas Zamościu dochodzi do rewolucyjnego wrzenia, a władze administracyjne muszą wysłać wojsko i spacyfikować sytuację.

A kto pierwszy zaczął organizację państwa: Warszawa, Lublin czy może Paryż? Myślę, że Komitet Narodowy Polski bardzo chciał być uznany za rząd na emigracji wzorcem chociażby Komitetu Czechośłowackiego, któremu się to powiodło. Ale w przypadku KNP sprawa nie była tak oczywista. Poza tym inicjatywa dymisjonowania Rady Regencyjnej, później wycofania się z tego, pokazuje, że jednak ośrodek paryski był w defensywie.

Jeśli chodzi o Warszawę, to 1 listopada w mieszkaniu Artura Śliwińskiego odbyło się spotkanie, na którym podjęto decyzję o stworzeniu rządu w Lublinie. Zatem to inicjatywa jakby nie patrzeć ośrodka warszawskiego. Dlaczego Lublin? Przede wszystkim był tam silny oddział POW i de facto rozkładająca się administracja austriacka. Ponadto na początku listopada dochodzi tam do buntu oddziałów rusińskich, które koniec końców, wycofują się z miasta. Mamy ośrodek w miarę spokojny, wolny, znajdujący się wcześniej pod okupacją austriacką. Dlaczego zatem nie Warszawa? Bo Niemcy jeszcze trzymali tam silną władzę. To właśnie te elementy złożyły się na sytuację, w której Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej powstał w Lublinie.

Nie powiodła się jednak misja stworzenia rządu przez Ignacego Daszyńskiego, którą powierzył mu Józef Piłsudski. Powołany zostaje rząd Jędrzeja Moraczewskiego. Pozostaje nadal paląca kwestia polityki wewnętrz-

nej, problemów aprowizacji i uspokojenia ludności. Pozostaje też kwestia prowadzenia polityki zewnętrznej i upominania się o dawne ziemie Rzeczypospolitej: Wileńszczyznę, Galicję Wschodnią, Księstwo Cieszyńskie i Wielkopolskę. Toczą się jeszcze walki, a 4 stycznia 1919 r. dochodzi do pierwszych starć z bolszewikami. Na to wszystko trzeba funduszy, a Skarb Państwa jest pusty. Na ogłoszoną pożyczkę narodową nie ma odzewu. Jeden z aktorów ówczesnej sceny kabaretowej powiedział, że Ignacy Paderewski spadł Piłsudskiemu z nieba. A to dlatego, że miał kandydata, który wzbudził euforię w Poznaniu. Doszło do wybuchu powstania wielkopolskiego. Niestety Piłsudski był nieco związany z premierem Moraczewskim, ale po drodze odbył się nieudany zamach stanu Mariana Januszajtisa.

Paderewski staje się kandydatem idealnym. Nie jest socjalistą, ale akceptuje socjalistów. Nie jest endekiem, ale endecy patrzą na niego bardzo przychylnie. Zostaje premierem, ale częściej niż w Warszawie przebywa w Paryżu na kongresie pokojowym. Zastępuje go w tym czasie minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent. To on doskonalił administrację, wprowadza w życie nowy aparat bezpieczeństwa publicznego, zajmuje się urządzaniem państwa. Piłsudski osiągnął to, co chciał: miał rząd uznany przez Zachód, rząd koalicyjny.

Prof. Waldemar Kozyra: Polska odmiana postępu społecznego

C hciałbym zwrócić uwagę na kwestię funkcjonowania państwa polskiego przed 11 listopada 1918 r. Otóż wbrew temu, co się sądzi, na obszarze okupacji niemieckiej i austriacko-węgierskiej funkcjonowała rozwinięta administracja państwa polskiego. Była to administracja branżowa, wieloaspektowa, która miała też samorząd terytorialny. Już w grudniu 1917 r. powstał Centralny Rząd Polski, a 3 stycznia 1918 r. wyszedł słynny dekret „O administracji Królestwa Polskiego” – pierwszy dekret rządu Jana Kucharzewskiego stworzony pod egidą Rady Regencyjnej.

Z kolei jesienią 1918 roku mieliśmy już w zasadzie zbudowaną strukturę administracyjno-samorządową. Było wszystko: od rządu, ministerstw – na czele z resortem spraw wewnętrznych, z faktycznie tworzonymi już ministerstwem spraw zagranicznych i spraw wojskowych – ale przede wszystkim była też struktura administracji regionalnej. Także komendatury powiatowe, formalnie jeszcze okupacyjne, już stawały się coraz bardziej spolonizowane, tworząc austriacko-polskie albo niemiecko-polskie instytucje. Mamy również odrębne struktury oświatowe i administrację sądową. Zazwyczaj pochylamy się tylko nad procesami politycznymi, a zapominamy, że również administracja była ważną częścią odradzania się państwa.

Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy otwiera najważniejszy rozdział tworzenia się władzy centralnej w Polsce. Administracja bez władzy politycznej w dłuższej perspektywie by sobie nie poradziła, więc trzeba było stworzyć rząd z programem polityczno-społecznym i nadać nowy impuls dalszemu tworzeniu się administracji państwowej. Piłsudski był osobą rozstrzygającą, mężem opatrnościowym Polski. W zasadzie wszystkie siły polityczne godziły się na jego rządy, co się rzadko w Polsce zdarza. Zgodziły się od razu Komitet Paryski, Rada Regencyjna, rząd lubelski, czyli wszystkie najważniejsze siły. W konsekwencji był za zgodą narodu moralnym dyktatorem Polski. I widząc swoją rolę i swoją pozycję, zaczął w szybkim tempie budować centralne struktury władzy polskiej. Przejął dotychczasowe struktury tworzącego się państwa i dostał realną władzę w postaci struktur państwowych, a więc tworzącej się armii, administracji, policji, samorządów terytorialnych. To było rozstrzygające i dawało mu potężny atut w dalszym tworzeniu państwa.

Polsce udało się stworzyć program demokratyzmu polskiego, gdzie zabezpieczono przede wszystkim interesy klasy robotniczej. Ośmiogodzinny dzień pracy, inspekcja pracy w fabrykach – to wprowadził właśnie rząd Moraczewskiego. Szybko ogłoszono również wybory do Sejmu, a dzięki nowej ordynacji wyborczej, która była jedną z najbardziej demokratycznych w Europie, prawa polityczne zyskały wszystkie osoby, które ukończyły 21. rok życia. Kobiety i mężczyźni mogli brać udział w wyborach. To tworzyło polską odmianę postępu społecznego. ©

–debatę spisała i opracowała Katarzyna Plachta

MAREK KOZUBAL

Ignacy Daszyński nad tłumem górował wzrostem. Wszyscy rozpoznawali jego bujną czuprynę, jasnoszare oczy o przenikliwym spojrzeniu i wąsy. Głos miał dobrze ustawiony, dźwięczny, przykuwał uwagę barwnym stylem i ostrym dowcipem. Złośliwcy nazywali go złotoustym.

FURMANKĄ DO WOLNOŚCI

Kwieciej mowy uczył się już w gimnazjum, w trakcie patriotycznych pogadank, a potem przez lata jako poseł wiedeńskiego sejmu. Stanisław Cat-Mackiewicz opisywał Ignacego Daszyńskiego tak: „Każde jego odezwanie pokazywało to, co się nazywa lwi pazur. Sarkazmem, ironią w połączeniu z patosem i szlachetnym dźwiękiem głosu gniół przeciwnika jak świecę woskową”.

4 listopada 1918 r. wystąpił na wielkim wiecu krakowskim i odrzucił koncepcję budowania monarchii. 6 listopada z Lublina do Krakowa przybył goniec z listem od płk. Edwarda Rydza-Śmigłego, który informował o rozbrojeniu niemieckich żołnierzy i wzywał galicyjskich polityków do przyjazdu.

„Wieczorem Daszyński, Wincenty Witos, Jędrzej Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL, wsiedli do samochodu” – opisuje Tomasz Panfil w biografii Daszyńskiego, wydanej właśnie przez IPN. „Moraczewski źle się poczuł i w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatki: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez przytomności na ręce Daszyńskiego. Osiem kilometrów przed Lublinem skończyła się benzyna. Zdobycie paliwa było niemożliwe, więc szacowni posłowie wjechali do Lublina dopiero o godz. 15.00, siedząc na sianie na chłopskiej furmance” – dodaje biograf.

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. Daszyński stanął na czele Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie i objął w nim tekę spraw zagranicznych. Wydany przez rząd manifest wskazywał, że polska ma być państwem demokratycznym, zapowiadał wiele reform. „Szlacheckie czy kapitalistyczne rządy w Polsce są niemożliwe. (...) Kopalnie, koleje, wielkie lasy i wielkie zakłady przemysłowe muszą stać się własnością narodu. Wszędzie musi być zaprowadzony ośmiogodzinny dzień pracy. (...) Zadaniem rządu będzie zaprowadzenie powszechnego, świeckiego i bezpłatnego nauczania” – przekonywał.

10 listopada na placu Litewskim w Lublinie odbyła się patriotyczna manifestacja. Na wiadomość o powrocie do Warszawy z Magdeburga Józefa Piłsudskiego Daszyński wraz z rządem oddał mu się do dyspozycji. 14 listopada 1918 r. Piłsudski powierzył mu misję utworzenia rządu. Po nieudanej próbie budowy gabinetu Daszyński ustąpił na rzecz Jędrzeja Moraczewskiego.

Świadectwo moralności

Ignacy Daszyński urodził się 26 października 1866 r. w Zbarażu na Podolu w rodzinie urzędniczej. I już w 1880 r. jako uczeń gimnazjum w Stanisławowie został skazany wraz z bratem Feliksem za obrazę dynastii habsburskiej i usunięty ze szkoły. Miejscowy proboszcz i naczelnik gminy wydali mu świadectwo moralności.

Napisali, że „pozostawiając przy matce swojej Kamili Daszyńskiej, wdowie po c.k. urzędniku, zachował się moralnie i przyzwoicie”.

Po przeprowadzce do Drohobycza zatrudnił się jako pisarz w kancelarii adwokackiej. „Brutalność złowrogich szubrawców, którzy robili wówczas karierę w Drohobyczu, była tak jawną i publiczną, że nie trzeba było zaiste być socjalistą, ażeby znienawidzić tę zbrodniczą »produkcję«, ugruntowaną na naturalnych skarbach matki ziemi i na bezgranicznym wyzysku kilku tysięcy rusińskich chłopów, kopiących wosk ziemny w Borysławiu” – wspominał po latach.



Ignacy Daszyński (1866-1936)

W 1884 r. przeniósł się do Lwowa, gdzie mieszkał jego starszy brat Feliks, działający w ruchu socjalistycznym. Od tego momentu do końca życia był wierny idei socjalistycznej i budował kolejne partie pod czerwonymi sztandarami.

Był wielokrotnie aresztowany. Z Uniwersytetu Jagiellońskiego został relegowany za udział w demonstracjach. Rektor Edward Sas-Korczyński napisał o nim, że jest „skończonym socjalistą, który wyznaje najskrajniejsze zasady” i utrzymuje „ciągle związki ze swym bratem, słynnym anarchista w Szwajcarii”.

Jak większość ówczesnych działaczy dużo podróżował: głównie za pieniądze niemieckich socjalistów, co wytykali mu endecy. Był w Paryżu, Brukseli, Berlinie, Szwajcarii, ale najważniejsza była dla niego Galicja.

Przez wiele lat był redaktorem socjalistycznych gazet, m.in. berlińskiej „Gazety Robotniczej” i polskich: „Siła”, „Robotnik”, „Naprzód”. Opowiadał się za utworzeniem jednej trójzaborowej partii socjalistycznej. Ostrość sądów powodowała, że jego pismo zostało obłożone kościelną ekskomuniką. To go jednak ucieszyło: „Od czasu kłótni zyskał blisko 200 nowych odbiorców. Niechby jeszcze parę razy wykleli, tobyśmy dobrze stali” – pisał do znajomego.

Poseł wiedeński

W marcu 1897 r. wybrany został z okręgu krakowskiego do Rady Państwa w Wiedniu, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego klubu Związku Posłów Socjalno-Demokratycznych. W wiedeńskim parlamencie zasłynął jako świetny mówca, poddający krytyce panującą w Galicji sytuację społeczną, gospodarczą i polityczną. Działalność, np. jednym razem zablokował mównicę i musiało go wynieść z parlamentu czterech policjantów. Cenzurę obchodził w ten sposób, że zgłaszał interpelację z zakazaną treścią, następnie publikował ją w swoich gazetach. Do końca I wojny światowej zasiadał w ławach wiedeńskiego parlamentu.

Od początku wieku miał kontakty z Józefem Piłsudskim. W 1901 r. pomógł mu osiedlić się w Krakowie po ucieczce z petersburskiego szpitala. Rok później przyszedł marszałek trzymać do chrztu jego syna Stefana. Daszyński należał do niewielu, którzy mogli się zwracać

do Piłsudskiego per Ziuku. Dzięki tej przyjaźni trwał też sojusz PPS Frakcji Rewolucyjnej i PPSD Daszyńskiego.

Wspierał zatem i działające na terenie Galicji organizacje Strzelca i Związku Strzeleckiego. Po wybuchu wojny, w sierpniu 1914 r., założył mundur strzelecki i przyłączył się na krótko do I Kompanii Kadrowej. „Kiedy jeden z towarzyszy przypiął mi do strzeleckiej czapki wojskowej orzełka z literą S, radołem się tym jak dzieciak” – wspominał. Odwiedził też na froncie żołnierzy I Brygady, w której służył jego syn Feliks. „Musiałem najpierw z Komendantem, potem z kapłanem wypić »braterstwo« przy uroczystym obiedzie oficerskim wśród tak szalonych i wesołych nastrojów”.

Po odzyskaniu niepodległości wziął się do scalenia partii socjalistycznej. 26 stycznia 1919 r. został wybrany do Sejmu Ustawodawczego, w którym stanął na czele klubu parlamentarnego Związku Polskich Posłów Socjalistycznych.

Rozwód z Piłsudskim

Błądził? Jeszcze na początku 1920 r. był zapatrzony w rosyjski bolszewizm, namawiał, aby z czerwonymi ze Wschodu rozmawiać. Twierdził, że „bolszewizm to wielki ruch historyczny, którego nie wystarczy zelżyć i opluć, który trzeba przede wszystkim zrozumieć”. Mówił to, gdy Piłsudski rozpoczynał ofensywę na Kijów. Potem jednak wszedł w skład Rządu Obrony Narodowej i budował Robotniczy Komitet Obrony Warszawy.

Idealista? Zdecydowanie tak. Po zabójstwie prezydenta Narutowicza był przeciwnikiem przeprowadzenia zamachu stanu, który miał odsunąć od władzy Narodową Demokrację i otworzyć drogę dla rządów Piłsudskiego. Tonował emocje, dostrzegał zarzewie wojny domowej, a nawet publicznie domagał się ułaskawienia Eligiusza Niewiadomskiego. W czasie zamachu majowego stanął po stronie Piłsudskiego. Szybko jednak rozczarował się polityką władz sanacyjnych. „Dzisiaj prasa rządowa opiera swoje nadzieje na argumentację bata, na pokorze, na posłuszeństwie większości Sejmu wobec samej groźby bata” – oceniał na łamach „Robotnika”.

Po kolejnych wyborach parlamentarnych w marcu 1928 r. wybrany został na marszałka Sejmu. W październiku 1929 r., broniąc demokracji parlamentarnej, odmówił otwarcia sesji sejmowej w obecności ponad stu uzbrojonych oficerów towarzyszących Piłsudskiemu. „Pod bagnietami, rewolwerami i szablami nie otworzę” – stwierdził. Piłsudski nazwał go durniem i zakończyła się ich przyjaźń.

Od tego momentu i najpewniej pod wpływem tych wydarzeń postępująca choroba przymusiła go do wycofania się z aktywnego życia politycznego. Przez ponad pięć lat przebywał w sanatorium w Bystrej Śląskiej. Zmarł w nocy z 30 na 31 października 1936 r. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W testamentie politycznym, który został opublikowany w „Robotniku”, przypomniał, że pracował całe życie z robotnikami. „Im zawdzięczam, że praca moja nie poszła na marne (...). Mam nadzieję niezłomną, że życie ich stanie się lepsze, że będą silni i zdrowi moralnie, że urzeczywistnią wspólne ideały”. Być może dlatego komuniści nie wykreśliłi go z podręczników. ☹

Korzystałem m.in. z: „Ignacy Daszyński 1866-1936”, Tomasz Panfil, wyd. IPN 2018 r.